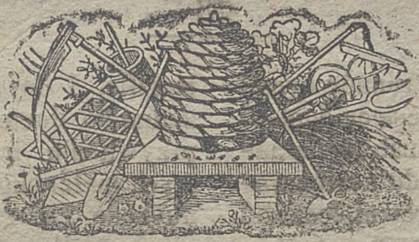
Rók VII^my. Nr. 12.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela trzecia Postu*, dnia 19. Marca 1843.

Religia.

Pamięć na sąd ostateczny.

Święty Hieronim tak często myślał o sądzie ostatecznym, iż sam wyznaie: czy czytam, czy piszę, czy iem, czy piię, zawsze mi się zdaie, że brzmi w uszach moich głos: powstańcie umarli na sąd!

Święta Pelagia była aktórką w Antyochii, a przytém wielką grzesznicą. Złotem i drogiemi kamieniami błyszcząc, przechodziła przez ulicę, gdzie Św. Nonnus, Biskup, miał kazanie. Iéy piękność, iéy stróy bogaty, zwrócił oczy prawie wszystkich słuchaczy; Nonnus spoyzrzał na nią okiem przenikliwém i rzekł: „nieskończona dobroć boska nie odmówi miłosierdzia nawet téy niewieście, iako dziełu rąk swoich.“ Na te słowa Pelagia zatrzymała się i przyłączyła się do słuchaczów Biskupa; tak zaś wzruszoną została iego nauką, że łez strumienie płynęły z iéy oczu, a po skończoném kazaniu poszła do Nonnusa, prosząc go, aby iéy wskazał środki do porzucenia występnego życia i do przygotowania się do Chrztu świętego. Co gdy nastąpiło, aby uniknąć dawnych znaiomości i wszelkich niebezpieczeństw, któreby ią do grzechu znowu pokusić mogły, rozdała pomiędzy ubogich dobra swoie. Opuściwszy oyczyznę, poszła do Ierozolimy i tam w iaskini na górze oliwnéy obrała sobie mieszkanie, zkąd na stolicę żydowską i dolinę Iózefata patrząc, przypominała sobie mękę Iezusowę i sąd ostateczny. Odtąd przez wszystkie dni życia swoiego oddawała się modlitwie i pokucie. Żyła w piątym wieku po Chrystusie.

Św. Teressa, ile razy słyszała zegar biiący, rozumiała, że słyszy trąbę Archanielską, wołaiącą: umarli powstańcie na sąd!

Rozmaitości.

Mądre dziecko, czyli życie Walosia, Walka i Walentego Burdy.

Urodził się Walenty Burda w Przemysłowie, z rodziców wprawdzie nadzieią i przemysłem żyiących, lecz dosyć nieobdłużonych, gdyż prócz długu na swoie oporządzenie i wesele zaciągniętego i grzędy w karczmie dwułokciowéy, nigdzie prawie więcéy na borg nie wzięli, i dosyć na czas dzisieyszy poczciwych, gdyż po za-

wartém małżeństwie, po obustronnéy oyca i matki rachubie, w dziewięć miesięcy dopiero na świat przyszedł. Wpraszali się, a nawet wdzierali na krzasnych do nowonarodzonego Walosia znaiomi i krewni, lecz nad tych oyciec z matką karczmarza, (chcąc we wiązarku grzędę swoię zmazać i na mocy zawartego komoterstwa daléy bezpłatnie piiać) na urząd ten obrał. Do boku, na przedstawienie żony do wróżbiarstwa i wykrętów skłonnéy, wybrano mu starą Persową, o mil kilkanaście znaną mądrą. Nie odmówili szczęśliwym małżonkom zaproszeni komotrowie, lecz na czas wyznaczony w masło, sér, chleb, a szczególniéy w wódkę się zaopatrzywszy, po krzaśnię przyszli. Na zdrowie i błogosławieństwo dla nowonarodzonego, na zdrowie słabéy matki, przywitanie i uczczenie przybyłych komotrów, nakoniec na pociechę wszystkich, rozczęstował ludzki i hoyny gospodarz połowę za sprzedany swóy kożuch i żoniny kabot i spódnik kupiony, i miodem, za zastawioną u Żyda siekierę, nieco doprawnéy gorzałki. Przy powszechnéy radości byliby o Chrzcie św. zapomnieli, gdyby naięty i trochę dopiero napruszony łonek nie był ich na półpiianych na wóz powsadzał i do kościoła nie zawiózł. Po zapisie i odbytych ceremoniach Chrztu św. udało się, iak zwyczaynie, pragnące komoterstwo do szynkowni na piwo. Gdy go we wstępnéy szynkowni nieznaleźli, nie chcąc od powszechnego po chrztach, ślubach i mszach suchodziennych zwyczaiu odstąpić i wyiściem z niéy na czczo się splamić, tak dobrze się z kolei gorzałką uczęstowali, iż baba opoiona o spadłém pod stół dziecku całkiem zapomniała. Iuż mu był pies gębę i oczy upłakane oblizał, gdy szynkarka to spostrzegłszy, komotrów piianych obudziła, i do odiazdu znagliła. Wrócili zatém do domu, i obudziwszy po rannéém przywitaniu ich zasypiaiących szczęśliwych małżonków, onym w półkoszku poduszone i z gębą zatkaną sianem dziecko oddali. Spokoyni po odbytém zatrudnieniu tak sobie teraz byli wszyscy radzi, iż do rana częstuiąc i rozlewaiąc, 2 sądki doprawnéy wódki wypotrzebowali. Widząc próżne od wódki dzbanki i sądki, postanowili ludzcy komotrowie odeyść. Chcieli się iednak po chrześciańsku z gospodarstwem pożegnać, i gdy każdy do glinianéy kropidlnicy, na ścianie przy drzwiach wiszącéy, a po piianemu wódką nalanéy, skwapliwie sięgał, wszedł pies od wczoray przy piecu leżący gościnnemu w drogę, i tak mocno pana swego obraził, iż ten z złości kropidlnicę z ściany zdarł, i minąwszy Murka żonie ią o głowę roztrzasł. Brak wódki, guz wielki na czole, i słowa męża, że lepiéy trafił iak chciał, tak Panią Gościnną rozgniewały, iż nie czekaiąc drugich, za sobą idących, sama do domu pobiegła. Nie musieli piiani komotrowie uprosić zdrowia i błogosławieństwa dla nowonarodzonego, gdyż chociaż z próżnego domu nie tylko sześć tygodni, lecz nawet i dłużéy nic nie wydano, i igły od poduszki chrzesnéy komoszka Persowa nigdzie nie utkwiła, przez 18 tygodni, we dnie i w nocy, iak na mękach wrzeszczał.* Cieszył się iednak oyciec wraz z matką z swego płaczliwego Walosia, i onego, nad powszechne gminu życzenie, nie księdzem, lecz jenerałem widzieć pragnął. Ludzka i wszechmądra komoszka Persowa używała różnych środków i sposobów do pozbycia téy z zazdrości i zemsty nieba, piekła i ludzi zawiązanéy choroby. Walosia krzesała, chuchała, śreptała, smarowała, pisała, ka-

dziła, a potaiemnie i bez litości klęła. Przez codzienne iéy przemierzanie, krzyżowanie i naprawianie tak mały Waloś zesłabł, iż prócz gęby i bladych oczu, nigdzie iuż prawie władzy nie miał. Komotr Iędrzéy, karczmarz, ugodził się z Burdami, wziąwszy za zmazaną grzędę żarna dawniéy od nich pożyczone, i nie chcąc komoterstwa do trunku swego przywykłego zasmucać, znowu Burdów i Persową wódką swoią poił. Umilkł z czasem dręczony od krzasnéy mały Waloś i szczęśliwych rodziców pierwszym w życiu uśmiechem bardzo rozweselił. Podziękowano zaraz za biegłość i staranność mądréy lekarce, i za zdrowie iego wszyscy się upili. Lecz nie długo trwała ich radość; bo po pare tygodniach, chociaż przed powiciem iego matka ani cybuli, ani iay w fartuchu nie nosiła i grzybów nie zbierała, tak wielkich po całém ciele dostał wrzodów i bedłek na ięzyku, iż troskliwi o życie iego rodzice znowu po krzasną mądrą posłać musieli. — Pękły pierwsze pod okrutnemi z olszyny i cybuli plastrami, a drugie wkrótce od brzydkiéy uryny zginęły, i mały Waloś znowu do siebie przyszedł. Baczni na wszystko rodzice, w ruszeniu iego powagę, w dzikiém spoyrzeniu śmiałośc i bystrość rozumu, a w niezrozumiałém szczebiotaniu płynność i rzetelność mowy podziwiali, i nie wątpiąc o Opatrzności boskiéy, małego Walosia jenerałem przed czasem widzieli. Maciéy, oyciec Walosia, chociaż drugoklasista, przekładał iednak stan woyskowy nad duchowny, w iego i iemu podobnych oczach mało znaczenia i szacunku posiadaiący; dla tego synka piastuiąc, wciąż go zwrotów woyskowych w lewo i w prawo uczył. Minął iuż rok trzeci, gdy kochany Waloś, sprzykrzywszy sobie piołunem pomazany dydek, matkę ssać poprzestał, i wraz z rodzicami do miski tylko i flaszki zasiadał.

Komoszka Persowa za przywrócenie zdrowia Walosiowi złocistą czapką dla córki udarowana, chciała także Burdowéy na iéy ustawiczną słabość poradzić; a że w oczach iéy ogromne kołtuny były główną iéy przyczyną, z taką się na nie zaiadłością porwała, iż nie czekaiąc odrośnięcia ich, ani pogody, ani szczęśliwéy godziny, one do reszty kamieniem otłukła. Chociaż ie w kolei na krzyżowéy drodze zostawiła, Burdowa przecież potém w taką słabość i gwałtowną chorobę wpadła, iż niedługo z Walosiem się ciesząc, z tym pożegnała się światem. Smutny po śmierci kochanéy żony stary Burda nie długo dla Walosia był wdowcem. Chociaż drugie małżeństwo, powszechnie z zwyczaiu, potrzeby lub zysku zawarte, iak potrawa przygrzywana nie zawsze smaczne, i iak suknie ciasne, niewygodne i nietrwałe, tak dzieci z pierwszego małżeństwa nie lubione od macochy, z domu się niedługo wynosić muszą; on przecież w drugim swoim wyborze był dosyć szczęśliwym i w Magdalenie Przybylance dla siebie przywiązałą żonę, a dla syna kochaiącą matkę znalazł. Poiął ią nie z krzepkiéy młodości, co z matką iego gęsi pasała; nie z piękności twarzy, którą ospa brzydko oszpeciła; nie z bystrości oczu, które do połowéy zaropiały; nie z rozumu, bo się na niczém nie znała; nie z czarnych lub białych pięknych włosów, które u niéy rude, iak u wiewiorki, były; nie z posania (stanu, kibici) wysmukłego lub zgrabnie dosiadłego, bo cała prawie iaiu podobna była; nie z żwawego i zgrabnego ruszenia, bo chód kolebiący iak kaczka miała; nakoniec nie z prostych nóg, które u niéy krzywe iak pałągi były; lecz

z okrutnéy pościeli i z dostatniego oporządzenia, i na tém zarobił; bo przez to do utraconéy drugiéy połowy sukmany i bótów, za nieboszczycy, która, po sprzedaniu w czasie choroby iéy sukien, w nich chodziła, znowu przyszedł. Nie zważał wiele na zmianę matek mały, a od macochy *mądrym* zwany Waloś, i tak się dobrze onéy i oycu przymilał, iż go z ręki nie wypuszczali i naymnieyszym się z nim podzielali kąskiem. To w miłości małpiéy wychowane mądre dziecko, dostawszy się na nogi, zaczęło niedługo krzywdzić i szarpać, iak chowany wilczek, swoich i obcych. Zaślepieni rodzice dziwili się, zdaniem ich, iego bystrości rozumu w wyrządzaniu krzywd innym, biegłości w miotaniu naystraszliwszych przekleństw śmiałości oddawania odwetu, i we wszystkiém mu iak przeyrzadku wierząc, zawsze w obronie kochanego dziecka stawali.

Poznał to mądry Waloś, i dla zabawy rodziców, nauczony od nieboszczki matki pacierz tak poprzewracał, iż się od śmiechu wstrzymać nie mogli. Nadzwyczayna chęć Walosia do nauki, który zapisane i niezapisane papierki od tabaki i śledzi, litery nie znaiąc, rodzicom czytał, zaprowadziła go do szkoły. Lecz ta chęć zmieniła się wkrótce. Nie znalazłszy w szkole takiego pobłażania iak w domu, odebrawszy za zelżenie Boga i ludzi nieraz od nauczyciela karę, starał się z niéy uwolnić. Dla wielu fałszywych przyczyn, na których oycu i synowi nie brakło, przepisano go po półroczu, z woli dozoru, z codziennéy do niedzielnéy szkoły, a późniéy i całkiem uwolniono. Za przykładem Burdy, który syna swego z szkoły uwolnił, chciało początkowo poyść kilku mieszkańców wsi, lecz widząc złe postępowanie Walka z rodzicami i obcymi, i boiąc się kary Pana Boga za złe wychowanie swych dzieci, odstąpili zamiaru swego i one do kościoła i do szkoły sami prowadzali.

Skończywszy rok dziewiętnasty, wstąpił nasz Walek, od rodziców mądrym, a od sąsiadów wisielcem zwany, do woyska, bardziéy za namową oyca, iak z własnéy skłonności.

Piękny mundur i żołnierską, dawniéy lubioną muzykę, znienawidziła mu mustra ustawiczna, któréy sprawny do włażenia na naywyższe dęby po wróble i glapy Walek, chociaż w dzieciństwie w zwrotach iéy od oyca uczony, spamiętać i nauczyć się nie mógł. Zniechęciły mu nadto woyskowość patrole nocne i wielkie ku przełożonym posłuszeństwo, którego on, nikogo nie szanuiąc, dawniéy nie znał. Chociaż prócz wróbla i glapy, raka i gapy, na których młodość swą spędził, mało więcéy o czém wiedział, chciał iednak reformę w woysku zaprowadzić, i z taką natarczywością nabyty porządek powstawał, iż za swą zuchwałość łaty, twardsze od onych radlonek, które go nieraz z szkoły zbiegłego kryły, często wycierać musiał. Źle od wszystkich traktowany, nie znayduiąc ani on na podofficera u kapitana, ani oyciec iego u maiora tak łatwego i łaskawego posłuchania, iak niegdyś u księdza na nauczyciela, i boiąc się, żeby za wzięte na hulankę kolledze pieniądze, z drugiéy klassy, w któréy był, do szarków kompanii go nie przesadzono, od woyska uciekł, i świata nie znaiąc, mądre to dziecko, po bliskich wsiach tułać się zaczął. Schwytali go nie długo żandarmy, i odstawionego, gdzie należało, nie minął obawiany awans.

(Dokończenie nastąpi.)